

GERARD GÓRNICKI**Dziewczyna Anh odchodzi**powieść
(fragment)**I**

Wyjeżdżałem z metropolii na północ, nad morze, w lipcowym upale. Było mi żal opuszczać miasto, w którym niemal codziennie patrzyłem w czarne, zaciekawione oczy Anh. Takiego uczucia nie doznawałem, kiedy samochodem wyjeżdżałem na Bałkany, przeciwnie, jak magnes przyciągało mnie piękno południowych krajów, odpowiadała mi całkowicie rola turysty, chociaż nieraz popadałem w znużenie i przesyt od nadmiaru wspaniałych krajobrazów, oryginalności tubylców i niepojętej architektury. Tymczasem dziewczyna z Azji, od roku już jakby przewróciła porządek moich przeżyć, fascynowała otoczenie swoim urokiem i krążyła wokół mnie, chwilami podobna do wizji szczęścia, aby zaraz przeistoczyć się w widmo klęski. To właśnie było najbardziej dla mnie groźne, nieuchronnie prowadziło mnie do przywiązania, a zatem do udręki.

Zrozumiałem dobrze mój stan uczuciowy dopiero właśnie wtedy, gdy Anh już wyjechała na swoje wakacje tak daleko, że wydało mi się, iż był to koniec świata, z którego się nigdy nie wraca. Express pędził przez płaskie, monotonne pola na granicę ziemi i morza, na najdalszą wyspę, jakby w szczelinę między dwa światy. Znudziło mnie siedzenie przy oknie i patrzenie na niezmienny krajobraz. Poszedłem do wagonu restauracyjnego na kawę i na kieliszek koniaku. Siadłem przy dwuosobowym stoliku, łagodnie kołysząc się w lekki takt rozpędzonego pociągu i byłem prawie zadowolony. „Ostatecznie, co mi tam, posiedzę nad naszym morzem dwa, trzy tygodnie i już”. Zapowiadało się też niezłe towarzystwo, imprezy Festiwalu Artystycznego Młodzieży Akademickiej „Fama”. Słońce dogasało nad sosnowymi lasami, samochody na szosie wyprzedzały pociąg, czyste na

horyzoncie niebo zapowiadało bliskość morza i rozkosze kąpieli. Mimo wszystko wiedziałem dobrze, że będzie to dla mnie przede wszystkim czas oczekiwania na powrót Anh, który albo uciszy mój wewnętrzny niepokój, oddali jej twarz, albo uczuciom moim przyda dojrzałości. W przepelnionym wagonie • kelnerzy uwijali się jak w ukropie. Do mojego stolika przysiadł się oficer marynarki handlowej. Miał ogromny apetyt, kolację pochłaniał z żarłocznością smoka. Patrzyłem na niego z sympatią, on zerknął mi w twarz z taką zadumą w spojrzeniu, jakby ogarniał tajemnice oceanu. Kawę pił już powoli, ze smakiem. Zapytał mnie nagle, czy nie wypiłbym z nim, tak bez specjalnego powodu i bez toastu.

- Oczywiście, to zaszczyt dla mnie - uśmiechnąłem się serdecznie i przedstawiłem się.

Kapitan mruknął coś pod nosem niedbale, jakby mu na własnym nazwisku nie zależało, skoro na jego mundurze i na twarzy wypisana została jego cała biografia. Kelner postawił na stoliku dwa kieliszki żytniówki. Wypiliśmy w milczeniu, które przydało powagi małej ceremonii. Kapitan nie uśmiechał się, a ja pochylałem głowę. Nie przychodziła mi chęć, aby siwego człowieka, ledwo co poznanego, sprowokować do zwierzeń, które łatwo było wyłudzić przy kieliszku. Więc zapytałem o przyszłość:

- Kiedy pan, kapitanie, wyjedzie daleko w świat? Dokąd?

- Jestem po zawale serca i emocje są zakazane. Wyjadę do syna, na wieś. Jest leśniczym w Bieszczadach.

- A morze?

- Morze? Dawno nie kapałem się w morzu, na urlop jeździłem w góry, nad Dunajec. Prąd rzeki niesie przed siebie, a morze ciągnie na dno.

- Był pan na dnie morza?

- Czy ja byłem na dnie? Łódź podwodna podczas wojny przeleżała się z nami kilka godzin na dnie, u brzegów Norwegii. No i żona mnie puściła i poszła z innym.

- Przepraszam.

- Polubiłem góry, może jeszcze kiedyś... Podobno starzy ludzie są największymi optymistami, skoro przeżyli kawał życia. A samotność trzeba umieć wykorzystać dla siebie.

Kapitan pochylił głowę i zamyślił się, odseparował się ode mnie. Musiał uznać to za nietakt, skoro, unosząc głowę, uśmiechnął się:

- Kiedy byłem w pańskim wieku, dokazywałem jak szatan.

- Więc spotkali się przedstawiciele pokoleń szatanów.

- Takich samych, jak w czasach egipskich faraonów. Każde pokolenie musi mieć jednak własne przeżycia, nie trzeba korzystać z cudzych, aby nie było plagiatu. Madre to, co? Napijemy się jeszcze.

- Ale teraz ja stawiam.

- Aby przestrzegać zasad równości.

Wypiliśmy.

- Panie, czy Kobiela wyliże się po tym wypadku samochodowym?

- Jest ciężko ranny. Myślę, że tak.

- Wierzy pan w swoje pokolenie. Słusznie. Głupia jest natura człowieka, prosta i delikatna, a diabelskie sztuczki ciągle się nas trzymają. Człowiek pragnie szczęścia, ale wie, że w każdej chwili może je zdruzgotać klęska. Czytał pan, na trzcinowej łodzi „Ra” popłynęli przez Atlantyk. Amerykanie chyba polecą wkrótce na księżyc. Wieczne tęsknoty do greckiego dramatu. Przecież Armstrong może stamtąd nie wrócić. I po to Pan Bóg stworzył człowieka. Śmieszne. A Wenecja zapada się w morzu i przestanie istnieć. I po co człowiek stworzył takie arcydzieło?

Kapitan machnął z lekceważeniem ręką. Dodał:

- Dojeżdżamy do końcowej stacji. Myślę, że przy następnym spotkaniu będzie nam weselej.

- Będę pierwszy raz w Świnoujściu.

- A więc pojutrze w „Albatrosie”. Powiedzmy o godzinie dwudziestej. Mają dobrą kuchnię.

Aby przepłynąć na drugi brzeg Odry, należało przesiąść na prom. Miasto tonęło w ciemności, otoczone kolorowymi światłami portu. Zimny wiatr nie zapowiadał gorącego lata. Ulice były puste, czasem ktoś wrzasnął, jakaś kobieta stała pod murem nieruchomo. Kapitan pokazał mi szkołę, w której studenci mieli swoją kwaterę. Wpadłem w sam środek gwaru, śmiechu i znajomych twarzy, ogorzałych od słońca. Zaczęły się moje wakacje. Rano wstałem późno. Przechyliłem się przez okno i spojrzałem w dół na ulicę. Jaskrawe koszule mężczyzn i suknie kobiet mocno odcinały się w słonecznym poranku. Szły całe rodziny z piłkami wodnymi i leżakami. Samotna blondynka, ziewając, podniosła wzrok na mnie i uśmiechnęła się delikatnie. W sąsiedniej ulicy gramofon grał utwory orkiestralne. Postanowiłem przejść spacerem po ulicach miasta, a potem wykapać się w morzu. Od pierwszego wejrzenia miasto spodobało mi się; kawiarnie, nowoczesne sklepy, w leśnym amfiteatrze, pod niebem, śpiewała Katarzyna Sobczyk. Obiad zjadłem w „Neptunie” i dopiero po zaspokojeniu pierwszej ciekawości opuściłem

miasto, idąc na plażę. Wtedy spadł nagły, gwałtowny deszcz. Na końcu morza błyszczało pomarańczowe słońce. Siedziałem skulony w koszu. Wiatr sypał kałuże wilgoci na ląd. Piasek zlany deszczem stwardniał, usiany był białymi muszlami i miał czekoladowy połysk. Blaszane puszki i butelki wyrzucone przez fale na brzeg, oblegały napastliwe mewy. Zziębłem, czułem, że przekształcam się w gipsową figurę. Morze ściemniało, stapiało się z niebem. Swoim rykiem zacierało we mnie nawet moją własną historię, zapis po zapisie. Powstała pustka mogła być lekarstwem.

Poszedłem na spotkanie z kapitanem. Kolacja była cicha. Kapitan trochę mnie onieśmielał. Rozmowa obracała się początkowo wokół historii miasta, potem wydarzeń międzynarodowych, parę słów o polityce nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych - Nixona. Słuchałem z uwagą autorytatywnych opinii kapitana. Zeszliśmy na tematy współczesnej sztuki.

- Co do mnie, lubię Hasióra, jak izbę szekspirowskiego Fausta albo przydrożne kapliczki. Ma cudowny zmysł nieposzanowania normalnego świata

- A Kenar? - Kapitan rzucił samo nazwisko, a gdy przytaknąłem, słuchał mnie bez sprzeciwu, z miną raczej obojętną. Nie widział rzeźb Hasióra, a z moich opisów nie wiele mógł zrozumieć. W pobliżu naszego stolika stanęła młoda kobieta, skinęła głową na powitanie i powiedziała do kapitana:

- Ojczy, jutro wyjeżdżam żaglówką w morze.

Nie spojrzała nawet na mnie.

- Zawody czy trening?

- Pojedziemy do Kołobrzegu, mamy tam pewne sprawy do załatwienia.

- Zabierzcie pana Piotra ze sobą - kapitan wskazał wzrokiem na mnie. - Ma kłopoty ze sobą, nie wie, co robić tutaj z czasem.

Ona zawahała się, ja przedstawiłem się jej i rzekłem:

- Przesada, panie kapitanie.

- Jedziemy z Pawłem pracować tam. Nie możemy panu psuć urlopu. Za dwa tygodnie pojedziemy na spacer w stronę Bornholmu. Wtedy owszem.

Zapraszam - blondynka uśmiechnęła się.

- Jesteś twarda sztuka, Krystyno.

- Dziękuję za komplement. Do widzenia, ojczy.

- Do widzenia, córeczko.

Milczeliśmy długą chwilę. Pomyślałem sobie zaraz, że poznanie pierwszej kobiety na wyspie okazało się fatalne.

- Zaprowadzę pana do mojej znajomej. Zgoda? Ale pan, młodzieńcze,

wyglądasz mi na eunucha...

Ton kapitana był serdeczny, puściłem jego uwagę mimo uszu. Przed rozstaniem ustaliliśmy nowe spotkanie.

Tej nocy, jak i podczas następnych, nie było w sali sypialnej spokoju, rozbawione, podpite towarzystwo nie pozwalało spać. Wychodziłem więc na miasto, wracałem przed świtem, kiedy wielka cisza spowijała miasto. Wówczas nie zawsze chciało mi się spać. Czytałem Dżumę Camusa. Wydobyłem z walizki blok listowy, zaczynałem pisać do Anh, ale zamiast listów, zaczął powstawać pamiętnik z wakacji. Nie wiedziałem przecież, gdzie konkretnie Anh się znajdowała, nie zostawiła mi swojego adresu, ani żadnego tajemniczego kodu...